Nr 8. Kraków, Sierpień 1913. Rok XXX.

OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO W KRAKOWIE

Kartka z dziejów pstrąga i lipienia w Galicyi wschodniej.

Artykuł, przeczytany w Nr. 6 „Okólnika Rybackiego“ o losie pstrąga w okolicy bolechowskiej, zwrócił moją uwagę na fakt, że i w pobliskiej naszej stronie nie dzieje się lepiej i zdaje się, że w całem Podkarpaciu jest tak samo. Rożniatów i najbliższą okolicę przepływają piękne górskie rzeki Łomnica i Czeczwa, wyposażone przez naturę we wszystkie warunki, potrzebne dla pstrągów i lipieni. To też zdarzają się u nas sztuki dwu i trzykilowe nierzadko, chociaż dziwne jest, że dotąd jeszcze nie należą do „białych kruków“.

Pomyśleć tylko, że przez cały rok marynatę, czy też smażonego pstrąga można dostać w żydowskich restauracyach i zajazdach w miasteczku, z czego też miejscowi i przejezdni, a tych z powodu ruchu naftowego i przemysłu drzewnego jest bardzo wiele, w pełnej mierze korzystają. Pomyśleć, że pstrąg rożniatowski z Łomnicy i Czeczwy jest przedmiotem handlu niemal w całym kraju, a handle wielkomiejskie znają marynowanego pstrąga z tutejszej okolicy.

Takie jest bogactwo naszych rzek i ktośby myślał, że istnieje tu racyonalna gospodarka rybna, lub że dzierżawcy rewirów tak intenzywnie eksploatują swoje obszary rzek. Gdzie tam! u nas o legitymacyach i książeczkach rybackich wiadomość istnieje u kilku zaledwie osób z inteligencyi, a z reguły łowi ryby kto chce i jak kto umie. Wieśniak pożądliwy na cudzą własność, a uważający ryby, lasy i łąki za dobro powszechne, wzrósł nad wodą, w młodości pasał bydło nad rzeką, a później przebywa nad nią z potrzeby gospodarskiej, więc zna naturę pstrąga, wie, kiedy on jest przy brzegu w głębi, a kiedy buja pod brodem i gdzie siedzi pod kamieniem, zawsze go dostanie sakiem lub rękami, zresztą nietajny mu jest sposób łowienia na muszkę i dżdżownicę, więc zasila restauracye żydowskie cały boży rok tą rybą i trudno uwierzyć, że są u nas handle, które kilkadziesiąt lat handlują tą rybą na wielką skalę. Jest to niekiedy wygodne, że można się uraczyć pstrągiem, kiedy się chce, ale zapatrując się na tę sprawę z punktu gospodarstwa krajowego, musi się zadać pytanie, dokąd tak będzie?, czy to bogactwo wód eksploatowane w ten sposób nie wyczerpie się kiedy i jakie legalne zyski możnaby ciągnąć z naszych rzek, gdyby było komu tem się zająć w sposób ekonomiczny? Ale chwila, kiedy już po niewczasie weźmie się społeczeństwo do tej gałęzi gospodarstwa krajowego, jeszcze daleka. Trzeba będzie walczyć z chciwością naszych ludzi jako dostarczycieli pstrągów i lepieni i opanować handel żydowski, wspomagający szczególnie kradzież ryb i wszelkie omijanie przepisów ustawy rybackiej — a to trudne bardzo. Trzeba na to ciągłej czynności władz i współdziałalności samego społeczeństwa, a jak wiemy obarczone władze mało się tem zajmują a społeczeństwo dla spraw gospodarstwa rybnego i wogóle dla spraw

ideowych i rzeczy o dalszym celu, nie dotykającym z bliska codziennego bytu lub pociągającym za sobą jakie trudy i niewygody, — małą okazuje skłonność! Szczególnie byłoby zadaniem Namiestnictwa i Starostw przypominanie żandarmeryom zachowywania przepisów ustawy rybackiej, której przestrzeganie do nich należy, obowiązku donoszenia o nieprawnem łowieniu ryb, co stanowi może przekroczenie ustaw sądowych, jeśli ktoś łowi bez pozwolenia a zarazem przekroczenie ustawy rybackiej, gdyż niema książeczki rybackiej, za coby ukarało go także Starostwo, a to ostatnie ukarałoby także dzierżawców rewirów, którymi są w tych stronach włościanie, jeśli łowią w sposób niedozwolony lub też ich pomocników, nie mających przepisanego uprawnienia, ale do tego potrzeba dokładnego pouczenia dla żandarmeryi, która ma słabe pojęcie o tem, że nie dość jest, aby dzierżawca rewiru pozwolił komu łowić, ale potrzeba, aby łowiący miał legitymacyę, aby łowił w sposób dozwolony, przestrzegał czasu ochrony, miary ryb i t. d.

Trzeba również, aby dzierżawcy rewirów mieli odpowiedną ilość zaprzysiężonych przez Starostwo strażników, gdyż w tym tylko wypadku mogą przestrzegać ustawy rybackiej.

U nas pod tymi wszystkimi względami panuje zupełne zaniedbanie, a o przepisach ustaw rybackich sami dzierżawcy nie mają pojęcia. To też nie troszczą się o to wcale, aby ryby żyły i rozwijały się normalnie i by na dalsze lata coś jeszcze pozostało, uważając pstrągi i lipienie za płody przyrody jak grzyby i poziomki, które na drugi rok znowu się znajdą. Oni łowiąc sakami przez zastawianie wody na brodach i płoszenie ryb, — skoro stan wody się zmniejszy, patrzą, aby jak najwięcej złapać ryb i czynsz dzierżawny odbić a nie baczą na to, że pstrąg jest rybą z reguły miejscową, że coraz go mniej, a okoliczność, że pomimo tego jest jeszcze, zawdzięczać należy powodziom, roznoszącym ryby rzeki z miejsca lepiej zagospodarowanego lub z górskich ustroni niedostępnych dla szkodników.

Na szczęście i na Czeczwie (Łuhy i Spas) jest jeden rewir „własny“, gdzie posiadacz (rzymsko-kat. probostwo dolińskie) i tegoż

NA MORZU.

(Połów flonder).

Wedle umowy o trzeciej godzinie dodnia stary rybak Konkel łomotał w okno.

— Proszę wstawać — wołał — zaraz płyniemy!

— Dobrze, dobrze — odpowiadam.

Mimo, że była to połowa sierpnia, ciemność była niezwykła. — Po wczorajszym ulewnym deszczu i silnej wichurze przyszła głęboka, gęsta i zimna mgła. Morze szumiało, wysokie fale tłukły się o brzeg, z pasyą zmiatając nadbrzeżny piasek. — Budzę towarzysza, księdza Teodora.

— Ojciec, wstawać! Jedziemy na flondry!

— Panu zawsze głupstwa w głowie — mruczy zaspany.

— Flondra nie głupstwo, zwłaszcza, jeśli ładna. Wstawaj jegomość.

Przeciągnął się, wstał, poczęliśmy się ubierać w łachy jak najgorsze. Tak polecił rybak, a zarazem właściciel domku, u którego najęliśmy mieszkanie na czas wakacyi, na samym cyplu półwyspu Hela.

— Może tak łykniemy czego? Hę? — pyta ubrany jegomość.

— Ano nie zawadzi! Zimno jest, mgła ciężka wisi w powietrzu!

— Podłe lato — wyrokuje ksiądz.

— Ale flondry są i to świeże!

energiczny i pełen zrozumienia dla gospodarstwa rybnego zarządca p. Pompein w sposób pełen poświęcenia pracuje dla wykorzenienia tego zgubnego procederu wschodnio-galicyjskiego. Ale co za trudy i kłopoty ma on do zwalczenia!

Wszelkie zabiegi, aby zapuszczone w znacznej ilości pstrągi zachować od zaboru i rabunku dzikich rybaków, spotykają się z brakiem uznania i poczuciem krzywdy włościan. Dość powiedzieć, że w jednym procesie na tle rybołowstwa przeciw kilkudziesięciu włościanom, gdzie kilkudziesięciu również stawało świadków, okazało się, że niema człowieka w odnośnej wsi, któryby nie uprawiał nielegalnego rybołowstwa od dawna! A jak to mogło być? przecież ustawa rybacka już od dawna obowiązuje, rzeka płynie prawie ciągle wzdłuż drogi, którędy przez tyle lat patrolujący żandarm przechodzi, a pomimo tego ustawa zachowała swe znaczenie tylko dla zielonych stolików ustawodawców!

Niema się co dziwić, że włościanie zetknąwszy się nakoniec z rozumnym zarządcą rewiru, wszelkie jego zabiegi uważają za napaść, wszak każdy pies warczy, gdy mu ktoś skradzione mięso wydziera a handlarz krzyczy „gwałtu!“ że mu się krzywda dzieje, gdy go ktoś przyłapie na sprzedaży kradzionego towaru!

Także wrogiem porządnego gospodarstwa rybnego w naszym kraju i doskonałym protektorem dzikiego rybołowstwa jest zwyczaj u żydów jedzenia zawsze ryby na szabas. Ponieważ w każdej miejscowości jest znaczna ilość żydów, a legalnej sprzedaży ryb z reguły niema, przeto żydzi poniekąd zmuszeni są korzystać skwapliwie z nielegalnej podaży ryb. Nadto jak z jednej strony żydzi do polowania i kłusownictwa jeszcze się na szczęście dotąd nie biorą, z powodu braku zaufania do broni palnej, tak w górskich okolicach szczególnie, często hołdują dzikiemu rybołowstwu.

I tak miałem z młodzieżą żydowską przed paru laty w rewirze przezemnie wtedy dzierżawionym w Podbużu koło Sambora bardzo wiele do walczenia, aby dzikie rybołowstwo wykorzenić. Używali przy tem nieraz wędki jako pobocznego sposobu łowienia, pod po-

---

Wypiliśmy po kieliszku gdańskiej, przegryźli skórką chleba, dodać bowiem trzeba, że w samej miejscowości Hela katolickiego kościoła niema i mój ksiądz w dni powszednie Mszy św. nie odprawiał. W niedzielę lub święto jechaliśmy w tym celu albo do Jastarni, albo płynęli do Gdańska.

Wyszliśmy na podwórze. Mrok jeszcze trwał, morze syczało, pryskało, czasem nawet tłumiony ryk wydobywał się z głębi.

Nagle potężny huk przedarł się poprzez morską wrzawę.

— A to co? — pytam.

— Z armat strzelają — mówi rybak.

— Po co?

— Dla okrętów. Latarń nie widać, więc strzałami się kierują...

Olbrzymia łódź zawalona świeżymi, naprawionymi niewodami czekała na nas przy brzegu, trzęsąc się i podskakując, podmywana ze wszech stron nadpływającemi falami. — Wsiadamy we czterech: stary rybak, jego syn, wyrostek i my dwaj... Poczęło się rozwidniać. Mgła rzedła, rozstępywała się, podnosiła w górę, blask wschodzącego słońca coraz szybciej przecískał się przez niepożądaną zasłonę...

Morze jednak falowało silnie. Łódź, pchana dwiema parami wioseł, już to kolebała się na szczycie fali, już też wpadała zrzucona przez nią w dół, mocując się z nowym, nadbie-

zorem jej, rzucając trutkę, którą wytruwali większe i mniejsze ryby, — a przekonałem się, że na trutkę idzie nawet duży pstrąg i lipień, skoro się ją odpowiednio posiekanymi robakami przyprawi. Swoją drogą, że i ludzie inteligentni niekiedy lekceważą sobie zasadę i dobro gospodarstwa rybnego i aby tylko złowić pstrągów wiele, nie dbają o czas ochronny i o przepisy ustawy rybackiej, choć ją znają. W swoim rewirze dzierżawnym ogłaszałem i przypominałem członkom sportu wędkowego, choć zaopatrzonym w książeczki rybackie zawsze, nadejście czasu ochrony pstrąga, jednak zdarzało się niekiedy, że upomnienie to uważali za akt niekoleżeński, obrażając się nawet, że się robi uwagi, gdy łowili w czasie ochrony! Czyż u ludzi, pojmujących ideę i zasadę oraz dobro gospodarstwa rybnego, może takie upomnienie być źle zrozumiane i przyczyniać się do psucia harmonii towarzyskiej? Jeśli tak jest, to daleko u nas jeszcze do jakiego polepszenia.

Apelować należy tedy do Władz administracyjnych, aby przypominały organom podwładnym treść i znaczenie przepisów ustawy rybackiej, aby żandarmerya patrolująca zwracała uwagę na bezprawne łowienie i handel rybami, gdyż nie dość jest, że ustawy państwowe i krajowe w swoim czasie zostały ogłoszone, ale, by podobnie jak w innych dziedzinach Władze praktykują, często przypominały obowiązek przestrzegania ustaw i w zakresie gospodarstwa rybnego. Inicyatywa i częste odezwy w tym kierunku, mojem zdaniem, winny wychodzić ze strony krajowego Towarzystwa rybackiego. Również byłoby praktycznem, by Starostwa polecały gminom ogłaszanie od czasu do czasu, do kogo w danym czasie należy rewir, aby w ten sposób wdrożyć w umysły naszych wioskowych „socyalistów“, że ryby wprawdzie Pan Bóg stworzył tak samo, jak poziomki, grzyby i maliny lub cielęta w oborze, że jednak urządzenia państwowe i krajowe dla tem większego pożytku człowieka ograniczyły rozporządzalność tymi darami natury na pojedyncze jednostki.

Takie ogłoszenia ułatwiłyby Sądom przyjęcie cech czynu kra-

---

gającym, wodnym wałem. — Trzymaliśmy się ławek i krawędzi silnie, co chwila bowiem zagrażało wypadnięcie — prosto... w objęcia flonder.

Dzień tymczasem stawał się coraz piękniejszy. Naprzeciwko nas widok wprost niebywały. Oto uchodząca z morza mgła wpadła w ulice i zaułki Gdańska, obtuliła i przesłoniła nawy kościołów, partery wysokich budowli, podniosła ich szczyty i wieżyce w górę. Zdawało się, że w powietrzu stanęło nowe, wyśnione miasto, które, lada moment, rozpłynie się w przestworzu bez śladu, bez znaku...

Od strony Sobot wyłaniały się lesiste wzgórza, na których grzbiecie chodziły już jasne, śmiałe promienie słońca... Widać było coraz dalej, armaty ucichły zupełnie.

Wnet na powierzchni morskiej ukazały się kolorowe chorągiewki. To znaki rybaków, gdzie stoją ich zatopione niewody. Nasz rybak miał chorągiewki czerwone, ku nim więc płyniemy. Przedwczoraj zapuścił dwa długie niewody, o oczkach wcale dużych, dla szerokich bowiem i płaskich flonder gęstszych nie potrzeba... Niewody te, na kształt rozległych czworoboków, opatrzone na krawędzi dolnej w kule lub kawałki ołowiu i żelaza, u góry znów w pławiki korkowe i drewniane stoją w morzu wyprostowane jak płot, trzymając się w miejscu na dwóch kotwicach, przymocowanych sznurami

dzieży, do której istoty potrzeba dowodu, że oskarżony miał świadomość, że bierze rzecz cudzą, na tem tle bowiem zdarzają się nieraz uwolnienia w Sądzie od oskarżenia.

W Rożniatowie, w lipcu 1913.

Tadeusz Kisielewski
delegat Kraj. Tow. rybackiego.

W sprawie sztucznej hodowli szczupaków.

(z „Oesterreichische Fischerei Zeitung").

Przed niedawnym czasem północno niemieckie czasopisma rybackie podały radę, aby w sztucznych wylęgarniach rozmnażać szczupaki, a to dlatego, że ubytek tychże w rzece Haweli i sąsiednich jeziorach zaznaczył się gwałtownie; równocześnie i Österreichische Fischerei Zeitung w numerze swym z lipca 1911 r. podaje wiadomość, że: sztuczny wylęg i rozmnażanie szczupaków da nie mniej pomyślne rezultaty, jak sztuczne rozmnażanie ryb łososiowatych.

Choć rady te może w najlepszej są wypowiedziane myśli, to jednak zdania ich nie podzielam — pisze autor niniejszego artykułu — a nawet stanowczo prób takich odradzam. Trudy byłyby daremne, bo choć zdołamy w sposób sztuczny uskutecznić wylęg, to jednak uzyskamy narybek słaby i prawie do życia nie zdolny, zwłaszcza skoro się go następnie w sposób sztuczny żywić będzie. Wszak przypuszczać nie podobna, by nie naturalnie wylęgnięty i tak też żywiony narybek mógł się rozwinąć w normalne i przydatne do chowu rybki. Sztucznie wyprodukowany i nienaturalnie żywiony musi ostatecznie zmarnieć, bo każde wykroczenie przeciwko naturze mści się wcześniej lub później. Chcąc dowieść, że twierdzenie moje polega na prawdzie, zapytuję, gdzież są owe miliony zapłodnionej ikry kalifornijskiego łososia w Niemczech, którą inspe-

---

do ciężkich polan drzewa. Z nich to wystrzelają nad wodę przybite na patykach chorągiewki, służące jako wskazówka, czyj i gdzie się jaki niewód znajduje...

Tak zanurzone stoją w morzu niewody dzień i dwa, czasem nawet więcej. Zależy to od pogody, przedewszystkiem od morza samego. Gdy zbytnio wzburzone i grozi zatopieniem łodzi, wtedy rybacy nie płyną... Czekają chwili sposobniejszej... Często jednak miast spodziewanego połowu, z próżnemi wracają rękoma, co więcej, nawet ze stratą. Przedewszystkiem nie zawsze da się obliczyć, którędy flondry kupą powędrują. Ryba bowiem ta, w ten tylko łowi się sposób, że sunąc w głębinie całą gromadą, wpada w naprzeciw stojący niewód i grzęźnie skrzelami w mnóstwie oczek. Jej szczęście, jeśli na niewód nie natrafi, a dzieje się to dosyć często. Wtedy jednak kończy się na „próżnym" połowie. Nierzadko atoli zdarza się, że płynący po morzu parowiec rozetnie niewód na połowę, poplącze i potarga. Wtedy jest już nietylko strata czasu. lecz i pieniędzy, siecie bowiem rybackie są nadspodziewanie kosztowne. Wprawdzie okręty mają polecone uważać na porostawiane chorągiewki, lecz, gdzie i kiedy doszedł biedny rybak sprawiedliwości u właścicieli statków?? — Czasami także (lecz to najrzadsze wypadki — zwłaszcza w le-

ktor północnej Ameryki prof. Spencer Baird baronowi von Behr-Schmoldov podarował?

Wiemy dobrze, że wyżej organizowane zwierzęta posiadają możność zapłodnienia się tylko przez czas krótki i ograniczony, a gdy tenże dotrzymanym nie zostanie, zapłodnienie więcej nie nastąpi. Musimy zatem przypuszczać, że i u ryb najpewniejsze zapłodnie ikry ma swój czas ograniczony. Skoro ryba na wolności żyje, to skutkiem własnego instynktu z pewnością nie zaniedba, dla zapłodnienia ikry, najwłaściwszej chwili, co przy sztucznem zapładnianiu już pewne trudności przedstawia.

Zapłodnienie ikry staje się jeszcze o tyle trudniejszem, że przecież nie zawsze na równoczesną dojrzałość tak ikrzaka, jakoteż mleczaka się natrafia. Przypuszczając nawet, że możność zapłodnienia u ryb w czasie ściśle oznaczonym odbywać się nie musi (jak to ma miejsce u zwierząt wyżej organizowanych) i choćby szczęśliwym trafem zapłodnienie się udało i maleńka rybka w aparacie się wylęgła, to jakże troszczyć się trzeba o jej wyżywienie. Niestety — tu właśnie najczęściej i najcięższe popełnia się błędy.

Jakobi, zasłużony wynalazca sztucznej hodowli ryb, która tak wielkie ma znaczenie dla okolic, pozbawionych naturalnych tarlisk, uskuteczniał zawsze zapładnianie ikry łososi i pstrągów sztucznie w odpowiednim czasie, jednakże wylęgnięte rybki wsadzał zawsze do stawu, by się w sposób naturalny żywić mogły, a wskutek tego na zdolne do życia ryby wyrosły. Dlaczegoż właśnie przeważnie wszyscy hodowcy ryb szlachetnych — ten najlepszy i wypróbowany sposób zarzucili? Dlatego też -- niestety — rezultaty ich pracy są prawie zawsze tak marne.

Być może, że jest to o wiele wygodniej i taniej młodziutkie, dopiero co wylęgnięte szlachetne rybki — karmić utartymi surogatami jak: mózgiem, wątrobą, śledzioną i polecanym w czasach nowszych — solonym serem, ale nikt twierdzić nie może, by to nienaturalne pożywienie, choć w części naturalnemu dorównywało. Taka

---

cie), przychodzą tak ciężkie burze, że wyrywają kotwice. Wtedy poplątany niewód płynie z falą, Bóg wie, w którą stronę...

Wreszcie przypłynęliśmy do pierwszego niewodu. Syn rybaka zdziera chorągiewkę, przymocowuje jeden koniec niewodu do łodzi, poczem szybko z ojcem wiosłują półkolem do drugiego końca. Wyciągają kotwicę, poczem ciągną niewodem. Woda leje się do łodzi, z nią trawsko, zielsko, nadgniłe śmiecie.

— Jest co? — pyta jegomość...

— Jest zdechłe prosię — odpowiada flegmatycznie stary rybak, filozof, przyzwyczajony do zawodów i marności tego świata...

Istotnie. W niewód złapało się cuchnące, zdechłe morskie prosiątko. Z nabożeństwem zatykamy nosy, rybacy strzepują w morze „paskudztwo", płyniemy do niewodu drugiego...

— Widzi jegomość — mówię — nie tak to łatwo na morzu o flondry. Na lądzie dostanie się ich więcej... U nas na przykład...

— Panu zawsze głupstwa w głowie — oburza się ojciec Teodor...

— Co za głupstwa, jakie głupstwa? — odpowiadam obrażony. Albo to zła rzecz kupić za dziesięć fenigów tłuściutką uwędzoną flonderkę i zjeść przy herbacie? Co? A wczoraj te na maśle, świeże złe były?

— A takie flondry, to zgoda!

poprawa natury — jest i pozostanie przeciwko niej występkiem, bo ona jest zawsze naszą najlepszą mistrzynią.

I w gruncie rzeczy wziąwszy — czy i szczupak potrzebuje sztucznego wylęgu? Zostawmy tylko, tak jak karpie, płciowo dojrzałe, w lutym — marcu, aż do odbycia tarliska, w możliwie najlepiej zadarnionych i płytkich stawach, a mieć będziemy z całą pewnością — ogromną ilość silnego i zdolnego do życia narybku szczupaka. Skoro tenże do kilku centymetrów wyrośnie, wpuścić go do wód płynących, aby młode szczupaki nie były zbyt gęsto koło siebie, a tem samem silniej i lepiej rozwinąć się mogły.

Miałem szczupaki, jednego ikrzaka, a dwa do pięciu mleczaków, umieszczone one były w płytkim stawie, zupełnie tak jak karpie. Tarlisko odbyły w lutym — marcu, a wylęg otrzymałem nadzwyczajnie piękny i w ilości ogromnej. Jest więc zupełnie zbytecznem uciekanie się do środków sztucznego wylęgu, koniecznem jest atoli, a to ze względu na kanibalizm szczupaka, zaraz po dokonanem tarle, stare szczupaki ze stawów wyłowić, bo pozjadają swe młode i tym sposobem ubytek sprowadzają.

Z tego też powodu odradzam stanowczo liczną obsadę, bo szczupaki nie tylko w braku naturalnego pożywienia, ale przy każdej nadającej się ku temu sposobności, napadają jeden na drugiego z tyłu [1]) i nawzajem się pożerają. Często można zobaczyć szczupaka,

---

[1]) Od tłumacza:

W jaki sposób chwyta szczupak swój łup, czy z tyłu czy z przodu lub nawet z boku, zdaje mi się jest rzeczą niedokładnie zbadaną. Pewnem jest jednak, że czyni to zazwyczaj z zasadzki, gdy się ryba do niego zbliży, a więc naturalnym rzeczy porządkiem, chwyta ją od głowy. Widziałem już jednak, że szczupak chwycił rybę z boku i tak długo ją puszczał i chwytał z powrotem, aż chwycił ją w dogodnej do połknięcia pozycyi. Czy ją połykał od głowy czy ogona, dopatrzeć nie mogłem, gdyż się szybko ukrył w wodorostach. Na podstawie jednak mych bardzo licznych obserwacyi, poczynionych przy łowieniu szczupaków w rzece, w której prócz dużej ilości ryb białych żadnej szlachetniejszej ryby prócz szczupaka nie było, twierdzę, że szczupak połyka rybę od głowy. U złowionych szczupaków znachodziłem nieraz w żołądku ryby różne, bardzo często

---

— A jegomość o jakich myślał — co?... Ja, bo zawsze o „porządnych“ flondrach mówię...

Ojciec Teodor spojrzał na mnie z ukosa. Nic się nie odezwał...

Ciągniemy drugi niewód. Ciągniemy — mówię — gdyż nabraliśmy obaj z księdzem takiej odwagi do rybołostwa na morzu, żeśmy się odważyli wychylić z tańcującej łodzi i ciągnąć wraz z rybakami postronki niewodu. Tym razem ryba była. Coś koło pięćdziesięciu sztuk trzepotało ogonem w oczkach sieci...

— Chwała Bogu — rzekł stary Konkel. — Poszczęściło się...

— E, jegomość byłby wolał inne flondry — mruczę pod nosem na przekór ojcu Teodorowi...

— Co pan mówi? — pyta ksiądz?

— Że morze spokojne...

— ... i czyste — dodaje ksiądz...

Po wpuszczeniu w morze świeżych sieci, po przymocowaniu chorągiewek — wracamy z powrotem...

Czas był prześliczny. Morze przybrało odcień ciemno-zielony, chwilami tak ciemny, jak atrament... Dno było widać czyste, piaszczyste... Tu i ówdzie leżała, jak placek ciemny, przylepiona do dna flondra; to jedna z takich, która nie wędrowała „gromadnie“. Było po szóstej, gdyśmy przybili do brzegu... Żona rybaka i

jak z jego paszczy wygląda głowa i tułów nie wiele odeń mniejszego, a gdy tak szczupak swego brata pomaleńku, aż do głowy zjada i trawi, wypluwa nakoniec głowę i dlatego to nieraz w stawach takie ilości głów rybich znachodzimy.

Gdy mój stały odbiorca prócz karpi i linów zażądał i szczupaków, obsadziłem mój średnio dobry o 30-to morgowym obszarze staw, obok normalnej obsady karpi i 360-ciu sztukami, równie wielkim narybkiem szczupaka. Niestety, wyłowiłem zeń tylko 30 sztuk wprawdzie bardzo pięknych okazów szczupaczych, jednakże były one dla mnie nazbyt kosztowne, i podobnych już prób w przyszłości nie czyniłem i li tylko te zostawiałem szczupaki, które z wodą zasilającą staw, same tam się przedostawały.

W ciągu 36 lat, przebytych nad Wisłą w miejscowości Kaniów wielki, dzierżawiłem także stawy położone po stronie pruskiej, do których woda z Wisły dopływała i spostrzegłem, że gdy tylko wczesną wiosną, to jest w lutym i marcu, stan wody do tego stopnia się podniósł, że spowodował wylew, wówczas zawsze ogromna ilość szczupaków z Wisły do stawów wędrowała. Było to zresztą zupełnie naturalne, gdyż szczupaki w tym właśnie czasie wypływały na zalane obszary, przeważnie łąki, tam składały ikrę, poczem narybek wraz z wodą wiślaną do stawów się przedostawał.

Zrobiwszy powyższe doświadczenie, mogę śmiało twierdzić, że zauważony chwilowo brak szczupaków w jeziorach i rzece Haweli,

---

i szczupaki niewiele mniejsze od złowionego, u których głowa i część tułowiu już były strawionemi, a ogon jeszcze z paszczy wystawał. Nadto, wziąwszy pod uwagę uzębienie szczupaka, składające się z bardzo licznych lecz drobnych i haczykowato w tył zagiętych zębów, trudno sobie wyobrazić, by tenże był w stanie, tymi właśnie zębami odciąć głowę, to jest przeciąć słos pacierzowy, który u nasady głowy jest najgrubszy, a więc i najsilniejszy. Wyplucie zaś samej głowy, a właściwie jej oddanie z żołądka, jest prawie także niemożliwością, gdy już nie z innych względów, to ze względu na zęby, jak nadmieniłem, w tył haczykowato zagięte. — Podane zaś przez autora znachodzenie dużej ilości głów rybich w stawach, to najprawdopodobniej sprawki szczurów, które zjadając rybę pozostawiają głowę tejże nietkniętą.

---

reszta ich dzieci czekała na nas z zaciekawieniem.

— Flundry są? — pyta z daleka.

— Są...

— Dużo?

— Księdzu na cały post wystarczą...

— — — — — — — —

Tego samego dnia wyczyszczone przez panią rybakową, uwędzone na cienkich patyczkach, zdobiły flondry nasz wspólny półmisek.,. Tłuste szelmy były, więc też smakowały wybornie, jak zawsze flondra, o ile nie jest chuda i koścista...

Popołudniowy parowiec przywiózł z Gdańska i Sobot „wycieczkowców“. — Dla nich, na sprzedaż wystawiła pani rybakowa resztę flonder w drzwiach domu... Do nadchodzących gości wołała z uśmiechem:

— Frische Flundern, frische Flundern...

Gdy zmiarkowała po twarzy, że to „nasi“, zachwalała towar po polsku:

— Flundry świeże... bardzo świeże...

— — — — — — — —

Wieczorem, kładąc się spać, ojciec Teodor rozważał półgłośno, dlaczego flondrami nazywają się nietylko ryby?...

Do jakich wniosków doszedł — nie wiem.

A. E. Balicki.

która jest istnem „Eldorado“ dla szczupaków, po pewnym czasie zniknie zupełnie, skoro tylko znów wczesną wiosną tamtejsze szczupaki, których może jeszcze wszystkich do ostatka nie wyłowiono, w odpowiednim czasie na zalane obszary się wydostaną i tam się wytrą.

Chcąc jednakże dla pewności przyczynić się do rozmnażania szczupaków, to zostawmy zdrowe i dojrzałe tarlaki, pozwólmy im tak jak karpiom wytrzeć się naturalnie w stawach i przesadźmy potem narybek do rzek i jezior w miejsc wiele, zważając na to, by obsada nie były za silną. *M. Różański.*

W sprawie połowu karpi w stawach.

Systematyczne wyławianie ryb w gospodarstwach stawowych odbywa się w jesieni, zaś z zimochowów z wiosną.

Do tej czynności należy wybierać dnie chłodne, lecz nie słoneczne, aby ryby wyłowione nie ucierpiały. — Hodowca ryb powinien dobrze pamiętać, wiele czasu potrzeba na spuszczanie stawu i na wyłowienie ryb z danej przestrzeni, toteż od tego zależy kiedy w porę zacząć trzeba wodę spuszczać z danego stawu, aby wolno zwierciadło wody obniżać a ryby miały czas powoli ściągać się do t. z. obory z której właściwe wyławianie się odbywa. — Stawy duże, zasilane wodą ze źródeł, nie dadzą się nigdy zupełnie osuszyć, w takich więc stawach poprzestać trzeba w danej chwili na płytszej wodzie, z której na pewnej przestrzeni nagromadzone ryby łowić się musi siecią. W małych stawach dających się zupełnie osuszyć, łowi się ryby w t. z. oborach, wybierając je kasarkami, a z nich wsypuje do naczyń specyalnie przygotowanych, napełnionych czystą wodą, celem opłukania ryb z mułu. Następnie należy dopiero ryby na nosidłach siatkowych przenieść do przygotowanych stołów, celem segregowania sztuk, a potem policzone i zważone sztuki wsadzać w naczynia transportowe napełnione wodą i natychmiast wysyłać na miejsce przeznaczenia. — Rzecz naturalna, iż przy tej czynności, trzeba obchodzić się z rybami najostrożniej, by ich nie kaleczyć i nie rzucać niemi. Sztuki chore lub skaleczone, należy odrazu przy sortowaniu osobno odkładać.

Jak wspomniałem, ryby wyłowione powinno się o ile możności natychmiast transportować na miejsca przeznaczenia — a więc albo do zimochowów, albo też do t. z. sadzów, czyli do rezerwoarów, zaopatrzonych w obfity przepływ wody, gdzie ryby przeznaczone na sprzedaż tylko krótki czas przechowane być mają. — Na szybkości transportu wyłowionych ryb zależy bardzo wiele, gdyż te umieszczone w naczyniach lub beczkach napełnionych wodą stojącą, mają nie tylko ograniczoną przestrzeń co do ruchu, ale też w znacznie mniejszej mierze korzystać mogą z tlenu powietrza, aniżeli na otwartej przestrzeni w stawach. Im więc dłużej ryby pozostają w takich naczyniach, tym większa obawa, że z braku dostatecznej ilości powietrza mogą wysnąć.

Przy łowach karpi ze stawów, które mają być przeznaczone na handel, należy najpierw wybierać inne gatunki jak n. p. sandacze, jeżeli są również z karpiami hodowane, z powodu ich mniejszej wytrzymałości na brak wody, a następnie dopiero łowić karpie.

Do wyłowienia tych ostatnich trzeba wydobywać liny, karpie, płocie i t. p. drobiazg, jeżeli tego rodzaju ryby się znajdują.

Gdy pora łowów ryb nadchodzi, winien gospodarz stawowy przedewszystkiem między innemi do tego celu przygotowaniami, zbadać dokładnie w jakim stanie znajdują się zimochowy, przeznaczone do przezimowania wyłowionych ryb. W każdem większem dobrze urządzonem gospodarstwie stawowem, winna być stosowna ilość zimochowów w stosunku do całego kompleksu stawów wyrostowych — t. j. tyle, aby mniej więcej spodziewana ilość wyłowionych ryb wygodnie przezimować można. — Według Dubischa i Dr. Benecke w zimochowach mających dostateczną ilość czystej i w powietrze zasobnej przepływającej wody — pomieścić można na 1 Ha narybku karpia 50—100.000 sztuk, kroczków 30—40.000, trzyletnich sztuk 15—20.000.

Dobry zimochów powinien być założonym w położeniu zacisznem, osłoniętem, o głębokości na $1^1/_2$—2 metrów, o ścianach spadzistych, obsianych trawami oraz dno pokryte gęstą darniną z traw. Przypływ i odpływ wody czystej i zasobnej w powietrze jest jednym z głównych warunków dobrego przezimowania ryb, by nie cierpiały na brak powietrza. — Nad zimochowami trzeba mieć przez całą zimę pilny nadzór pod każdym względem. Przedewszystkiem baczyć należy, by w razie mrozów porobione były t. z. przeręble w lodzie, celem dopuszczenia powietrza, w przeciwnym bowiem razie mogą ryby łatwo zginąć — tem bardziej, że zwykle przez zimę wpadają one w lekki sen, nie żerując zupełnie. Bardzo korzystnem jest, ze względu na zamarzanie wody, jeśli tylko możliwe, urządzenie tego rodzaju, by przypływ wody do zimochowów sprowadzać z pewnej wysokości (2 metrów). — Woda przypływająca, gdy spada z góry do zimochowu, nie tylko że przeszkadza zamarzaniu w tem miejscu wodzie nagromadzonej w zimochowie, a więc tworzy już naturalną przeręblę, ale porywając ze sobą powietrze, wpuszcza je w głębsze warstwy wody zimochowu — co tylko z korzyścią być może dla zimujących ryb. Przewietrzać też można wodę w zwykłych przeręblach, uderzając dużymi miotłami o wodę kilkanaście razy.

Do nadzoru należy dalej, aby ryby zabezpieczone były od wszelkiego niepokoju i hałasu.

Zatem nie tylko chronić je od wszelkich szkodników zwierzęcych, od złodziei, ale również nie dozwalać na ślizganie się po zamarzniętej powierzchni a tem więcej na wyrąbywanie i wywożenie lodu w większej ilości.

Pożądanem jest, by zimochów o ile możności nie był w wielkim oddaleniu od stawów ze względu na potrzeby nawodnienia, dobrego przepływu i odpływu wody, oraz i na transport ryb wyłowionych.

Wyławianie ryb z zimochowów odbywać się winno z wiosną w tym czasie, kiedy mniej więcej woda w stawach odrostowych ogrzeje się do 10° R. Oczywiście przy tej czynności należy zachować jak największą ostrożność w obchodzeniu się z rybami.

Po wybraniu ryb z zimochowu winien tenże aż do jesieni stać sucho, a baczyć tylko potrzeba, aby na czas przed zimą wszelkie naprawy jeśli okażą się konieczne, uskutecznione były, również, gdy nagromadzą się żaby, pijawki i t. p. szkodniki, zawczasu je wytępić.

Od dobrego przezimowania ryb w zimochowach zawisła jest niemal cała hodowla, a więc obsadzanie stawów — wogóle cały porządek stawowy. *Kazimierz Langie.*

Z Zarządu Towarzystwa.

Zwołane na dzień 28 maja b. r. Walne Zgromadzenie członków Krajowego Towarzystwa rybackiego nie przyszło do skutku wskutek niejawienia się przewidzianej statutem potrzebnej ilości członków. Wskutek tego zwołał Zarząd powtórnie Walne Zgromadzenie na dzień 14 czerwca z tym samym porządkiem dziennym z nadmienieniem, iż w myśl §. 11 statutu odbędzie się takowe bez względu na ilość zgromadzonych. Pomimo tego powtórnego zwołania i bardzo ważnych spraw, stojących na porządku dziennym, zgromadziła się bardzo nieliczna ilość członków. Dziwna obojętność dla sprawy rybackiej bądź co bądź bardzo ważnej w gospodarce krajowej, zapanowała między Członkami Towarzystwa. Prezes Towarzystwa Dr. J. Nowak, zagaiwszy zebranie, czuł się zmuszony do zaznaczenia tego niezrozumiałego małego zainteresowania się członków sprawami Towarzystwa i na ten temat wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos p. Wielowieyski i p. Jasiński.

Następnie omawiał Prezes sprawę funduszów Towarzystwa podnosząc, że po długich i usilnych staraniach zdobyło Towarzystwo w latach ubiegłych znaczne podwyższenie subwencyi tak krajowych jak i państwowych i zdawało się, że byt Towarzystwa został już ugruntowanym do tego stopnia, że będzie mogło rozszerzyć swe agendy i wydatnie pracować na polu podniesienia gospodarki rybnej w kraju. Niestety zawieruchy polityczne w Europie jak i krajowe nie pozwoliły nie tylko uzyskać wszystkiego na r. b., lecz nawet spowodowały obcięcie i to znaczne, tak rządowych jak i krajowych subwencyi tak, że stan tegorocznych funduszów Towarzystwa jest prawie rozpaczliwym. Wszelkie więc plany w rozszerzeniu działalności Towarzystwa jak założenie szkoły rybackiej i założenie stawów hodowlanych dla narybku i inne muszą pozostać na razie tylko projektami.

Po przemówieniu Prezesa przystąpiono do porządku dziennego.

1. Protokół odczytano i przyjęto.

2. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok 1912. przyjęto bez dyskusyi.

3. Sprawozdanie kasowe przyjęto, a na wniosek przewodniczącego komisyi rewizyjnej p. K. Zielińskiego udzielono skarbnikowi absolutoryum.

5. Zmiana §. 9. lit. d. Po referacie Prezesa, wykazującym potrzebę zmiany tegoż paragrafu i po dyskusyi uchwalono zmianę tegoż paragrafu w myśl uchwały Wydziału, a mianowicie: zamiast dotychczasowego brzmienia §. 9. lit. d.... „zatwierdza roczne sprawozdanie i rachunki Wydziału, jakoteż budżet na rok następny“, wstawiono brzmienie „zatwierdza roczne sprawozdanie i rachunki Wydziału“.

6. Prezes Dr J. Nowak oznajmia, iż wedle brzmienia statutu ustępują obecnie z Zarządu: Prezes Dr J. Nowak, pierwszy wiceprezes Dr W. Damski i członek Wydziału Inż. Rozwadowski i za-

rządza nowe wybory. P. Zwilling, podnosząc zasługi ustępujących proponuje, aby przez aklamacyę wybrano tychże samych członków. Zgromadzenie wśród oklasków zaaprobowało propozycyę i wybrało ustępujących na nowe trzechlecie. Wybrani podziękowali za zaufanie i wybór przyjęli.

7. Dr J. Nowak, w myśl uchwały Wydziału Towarzystwa, przedstawił wniosek o zamianowanie Członkiem honorowym Krajowego Towarzystwa rybackiego Adolfa Barona Brunickiego, posła na Sejm krajowy i prezesa grodeckiej Rady powiatowej, podnosząc jego zasługi, jako prezesa wystawy rybackiej we Lwowie w 1912. roku. Po przemówieniu Inż. Rozwadowskiego popierającego wniosek Wydziału. z dodatkiem, że gdyby nie silne przekonanie Barona Brunickiego o doniosłem znaczeniu wystawy dla Kraju i gdyby nie dobra wola tegoż, pożyteczna ta rzecz nie przyszłaby do skutku, Walne Zgromadzenie wśród ogólnego uznania zamianowało Adolfa Br. Brunickiego Honorowym Członkiem Towarzystwa i poleciło Prezydyum wydanie dyplomu i przesłanie tegoż zamianowanemu Członkowi Honorowemu.

Dr Nowak, podnosząc doniosłe zasługi Inż. Rozwadowskiego w sprawie dojścia do skutku ostatniej wystawy rybackiej, proponuje, aby Inż. Rozwadowskiemu wyrażono specyalne podziękowanie za podjętą pracę.

Nakoniec w myśl uchwały Wydziału stawia wniosek, by takież podziękowanie wystosowano także do całego Wydziału wystawy rybackiej. — Oba wnioski uchwalono jednogłośnie.

Punkt 8. porządku dziennego odczyt Dr H. Wielowieyskiego pod tytułem „Nawożenie stawów na podstawie najnowszych doświadczeń w Kocmaniu, Trzeboniu i Strassburgu“. W ciągu odczytu wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos p. Zwilling, p. Inż. Rozwadowski, Dr J. Nowak reasumując obrady, rezerwuje sobie opinię co do metody Hoferowskiej, aż do mającej nastąpić ekspertyzy, oświadcza się za projektem Dr Wielowieyskiego co do zakładu w Mydlnikach i obiecuje w imieniu Towarzystwa rybackiego poparcie tejże sprawy.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić raki samce i samice ludzież wszystkie ryby. Złowione ryby i raki powinny mieć przepisaną miarę, w razie przeciwnym ma je rybak z zachowaniem ostrożności napowrót wpuścić do wody.

W sierpniu odbywa się w gospodarstwach stawowych w dalszym ciągu karmienie karpi i pstrągów.

Kilka słów o japońskim karpiu. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Od kilku lat w naszej okolicy niektórzy amatorowie nowych gatunków ryb sprowadzali dla swoich stawów japońskie karpie, których i ja od pewnego znajomego hodowcy trochę kupiłem, wpuszczając je do niewielkiego stawu, w którym hoduję karpie galicyjskie. Stawek bardzo żyzny, ponieważ wyhodowane u mnie karpie galicyjskie bez karmienia powyrastały w ciągu 4-ech lat do 8 funtów sztuka, a japońskie za ten okres czasu wyrosły ledwie pół funta! Przekonałem się przeto, że japońskie karpie nie nadają się do hodowli jako ryby handlowe, a nawet nie mogą zastąpić zwyczajnych karasi. Dzieląc się tą wiadomością z Czytelnikami „Okólnika Rybackiego“, radzę wypróbować wpierw dobrze, nim ostatecznie tymi karpiami zechciałby kto stawy swoje na dobre zarybiać.

Lipna na Wołyniu, w czerwcu 1913.

L. Skibicki.

Dzierżawa rewiru. C. k. Starostwo w Dobromilu, celem wydzierżawienia prawa rybołowstwa w VI. rewirze dorzecza Dniestru na następne dziesięciolecie t. j. na czas od 1-go lutego 1914 do 31-go stycznia 1924, rozpisuje publiczną pertraktacyę ofertową na dzień 20 sierpnia (środa) 1913 o godzinie 11-tej przed południem w biurze c. k. komisarza powiatowego w c. k. Starostwie w Dobromilu.

Cena wywołania wynosi koron 20.

Warunki dzierżawy są objęte §§ 15. do 21. ustawy o rybołowstwie z dnia 31/X. 1887, Dz. u. k. Nr 37.

Węgorz (Anguilla fluviabilis) odznacza się podłużnem, walcowatem ciałem z silnie rozwiniętym grzbietem i tylnemi pletwami. Jest to pod pewnym względem ryba drapieżna, która w 6 do 8 roku życia osiąga długość około 1·5 metra i wagę 5 kg.

Cechą charakterystyczną i główną węgorza jest to, że jest rybą wędrowną. Na wiosnę i w lecie przepływa z najdalszych rzek w głębi stałego lądu do morza i jak dotychczas sądzono, tarło odbywa się na oceanie atlantyckim w głębinie na zachód od Anglii i Francyi głębokości około 1000 metrów. Norwegski parowiec „Michael Sars“, którego jedynem przeznaczeniem jest badanie życia fauny morskiej, badał w roku 1910 bliżej życie węgorzy i ich larw w morzu i przekonał się, że dotychczasowe zapatrywania nie polegają na ścisłych danych.

W ciągu czteromiesięcznych badań w tym kierunku na oceanie atlantyckim stwierdzono, że larwy węgorzy napotykane w morzu w głębokości do 5500 metrów są ku południowi coraz mniejsze, wszystkie zaś dążą, porwane prądem morskim, na północ. Gdy na północy około wybrzeży francuskich lub angielskich larwy te miały długość 66—82 mm, to koło wysp azorskich i w pobliżu morza śródziemnego dochodziły do długości 45—50 mm, a najwyżej 60 mm. Równocześnie spostrzeżono, że najmniejsze larwy żyją w większej głębokości, większe zaś, doszedłszy do wybrzeży północnych, podnoszą się do głębokości średnio 1000 metrów w morzu a wreszcie, zbliżywszy się do wybrzeży, wypływają na powierzchnię morza, gdy osiągną długość około 50 cm.

Z tego można wnioskować, że tarło węgorzy odbywa się w większej głębokości morza, jak dotychczas sądzono a miejsce tworzenia się narybka węgorzy leży daleko na południe, czego najlepszym dowodem niezliczone ilości larw węgorzy, pojawiające się na Morzu Śródziemnem a szczególnie około włoskich wybrzeży, a narybek ten jest o wiele mniejszy, aniżeli ten, który pojawia się na północnych wybrzeżach francuskich, angielskich lub niemieckich.

Larwy węgorza, powstałe z jaj, nie wykazują żadnego podobieństwa do macierzystej ryby; mają bowiem kształt liścia przypłaszczony i blaszkowaty. Larwy te po pewnym czasie, porwane prądami morskimi głębokiego morza, przybierają kształt robaczkowaty, możliwie pod wpływem zmniejszonego ciśnienia wody i gdy osiągną długość około 50 cm, zbliżają się ku wybrzeżom stałego lądu i w nieprzeliczonych ilościach wpływają do rzek.

Męskie osobniki trzymają się zwykle wybrzeży i jedynie samice płyną rzekami w daleki głąb lądu. Na wybrzeżach europejskich ułatwiają rybacy zapomocą odpowiednich urządzeń przypływ narybku węgorzy do rzek, wogóle do wód słodkich i narybek ten, zwany tam „monteé“, osadzają sztucznie w stawach, starając się zatrzymać go w nich na stałe i uniemożliwić węgorzom ucieczkę do morza. Narybek węgorzy sprowadzają najczęściej z Włoch, względnie z wybrzeży Morza Śródziemnego.

Narybek węgorzy kosztuje na miejscu 2—3 korony za 100 sztuk i zwykle opłaca się hodowla tej ryby w stawach i rzekach w bliskości wybrzeży morskich.

W Polsce jednak trudno o pewny sąd w tej sprawie, zdaje się jednak, że z wielu względów sztuczna hodowla węgorzy w naszym kraju nie jest wskazaną, a w Wiśle i Bugu żyje dostateczna ilość tej ryby dla zaspokojenia potrzeb naszej ludności.

Węgorze podlegają w morzu chorobom, tak zwanej zarazie węgorzowej, a mianowicie w tylnej części ciała tworzy się u węgorza w bliskości jamy odchodowej czerwony guz, zwykle w miejscu oddalonem 8—15 cm od końca ciała, rzadziej na brzuchu. Jest to grzybek lub, jak twierdzi niemiecki weterynarz Bergmann, choroba zakaźna, wywołana bakteryami, która czyni ogromne spustoszenia wśród węgorzy a może nawet być szkodliwą dla ludzi. W słodkich wodach nie znaleziono węgorzy chorych na tę zarazę i prawdopodobnie bakterye, wywołujące powyższą chorobę, mogą żyć jedynie w środowisku morskiem.

Hodowla ryb w starożytności stała o wiele wyżej, aniżeli dzisiejsza, a przedewszystkiem Rzymianie za Cezarów potrafili przy wielkim nakładzie kapitału i pracy podnieść bardzo wysoko tę hodowlę. Ryby hodowali bogaci Rzymianie w osobnych sadzawkach,

zwanych vivaria piscium lub piscinae, w których utrzymywano nietylko ryby wód słodkich, ale także morskie, dla których urządzano osobne sadzawki z wodą morską i według tego zwano je piscinae dulces lub salsae. Podobnie urządzano sadzawki dla sztucznej hodowli ostryg. Varro (III. 3) i Plinius (IX. c. 49 i 50) opisują tę hodowlę ryb za cesarstwa rzymskiego bardzo dokładnie, podając wprost zdumiewające szczegóły w tym względzie, jak też ówczesne nadzwyczaj wysokie ceny ryb.

Przedewszystkiem kwitła u Rzymian hodowla muren, czyli morskich węgorzy a twórcą tej hodowli był P. Licinius, który założył pierwszą sadzawkę hodowlaną wielkich rozmiarów i otrzymał za to, jak też jego rodzina, przydomek Murena. Za czasów Cezara, dwaj patrycyusze Hirius i Lucullus posiadali na brzegu Tybru i morza bogate hodowlane stacye ryb i Hirius w czasie tryumfalnego wjazdu Cezara do Rzymu ofiarował mu w dani 6000 sztuk muren. Po jego śmierci sprzedano te jego hodowlane zakłady za 4 miliony sestersów czyli około 700.000 koron.

Po upadku państwa rzymskiego hodowla ryb zakwitła za pośrednictwem katolickiego duchowieństwa w środkowej Europie. Klasztory i bogate opactwa posiadały liczne sadzawki, w których jednak w prostszy i naturalniejszy sposób hodowano i żywiono zwyczajne, stołowe gatunki ryb. Dawne wspaniałe hodowle ryb starego Rzymu znikły bezpowrotnie. Za czasów jednak reformacyi po konfiskacie dóbr kościelnych w Niemczech i zubożeniu kleru zakonnego i świeckiego hodowla ryb upadła zupełnie i postnej potrawy z ryb dostarczały pozostałym wyznawcom katolickiej religii rzeki i stawy, w których utrzymywała się jedynie dzika hodowla. Jedynie szczątki dawnych sztucznych tam, grobli i stawów lub sadzawek przypominały, że niegdyś zajmowano się w tej okolicy hodowlą szlachetnych ryb.

Dopiero w najnowszych czasach widzimy w Niemczech poważne i nawet bogate w skutki usiłowania stworzenia hodowli ryb w celu przysporzenia rolnikom dochodu z tej gałęzi. Dochody te mogą być bardzo poważne zwłaszcza, że popyt na ryby stołowe może wzróść bardzo szybko, gdyby zapoczątkowano celową działalność w tym kierunku. Rybactwo w naszym kraju przedewszystkiem mogłoby stać się bardzo poważnem źródłem dochodu dla wielu rolników, gdyż tak przyrodnicze, jak też ekonomiczne warunki sprzyjają u nas rozwojowi tej gałęzi produkcyi rolniczej.

Roślinne pożywienie dla karpi jest z wielu względów bardzo korzystnem, zwłaszcza tam, gdzie fauna wodna nie jest bogatą. Do tego celu nadaje się przedewszystkiem łubin, który w gotowanym stanie wrzuca się do stawu w ilości 1·5 kg. na kopę narybku i dziennie. Doświadczenia udowodniły, że żywienie łubinem daje o wiele większy przyrost wagi karpi aniżeli wyłączne żywienie przy pomocy pomnażania fauny wodnej. Bliższe badania wykazały, że do produkcyi karpi w wadze 100 kg. potrzeba około 436 kg. łubinu, co, jeśli porównamy cenę ryb z kosztami podobnego żywienia, dowodzi opłacalności tej metody.

Karpie żywią się przeważnie żyjątkami wodnemi, chętnie jednak pobierają roślinne pożywienie i niektórzy hodowcy radzą siać w stawach następujące gatunki traw: Acorus calamus, Glyceria fluitans, Festuca arundinacea, Phalaris arundinacea i Polygonum aquatilis, które same dostarczają pożywienia, a prócz tego pomnażają znacznie faunę wodną.

Raki. Wielki jakiś smakosz powiedział gdzieś, że dwie są rzeczy na świecie, których spożywanie — prócz innych cennych własności — ma i to do siebie, że szerzy spokój i zadowolenie. Są to orzechy i raki. Głęboki ten myśliciel miał oczywiście na myśli świeże, jesienne, włoskie orzechy, z których starannie trzeba wyjmować i oczyszczać jądro, co da się porównać z pracą przy jedzeniu raków. Zajęcie to tak może zająć, iż zapomina się przy niem o wszystkich kłopotach, a człowiek nabywa szczególnego spokoju, który znać w każdem jego spojrzeniu i ruchu, a który udziela się i otoczeniu. Jedzenie raków lub świeżych orzechów jest najlepszym sposobem na uspokojenie gniewu i irytacyi.

Dlaczego rak ugotowany jest czerwony? Niejedn myślał o tem i napróżno dociekał. Dopiero dziś zagadkę tę wyjaśniła współczesna chemia. Niemiecki chemik, Dr F. Kornfeld stwierdził, iż przyczyną dziwnej zmiany zabarwienia pancerza raków jest alizarin, który w drobnej ilości znajduje się w pancerzu. On to nadaje rakom w stanie naturalnym znane zielonawe zabarwienie, zmieniające się przy gotowaniu w czerwone. Nie dość na tem, na tej podstawie będzie można teraz uzyskać rożnorodność tego zabarwienia. Dotychczas podawano raki zawsze czerwone, jak też musieli je malować malarze „martwej natury". Teraz półmisek raków może mienić się różnemi barwami, jak półmisek wielkanocnych pisanek. Będziemy mieli niebiesko-

fioletowe raki, jeśli do wody, w której je gotujemy, dodamy kilka kropel alkalicznej substancyi, a kilka kropel roztworu soli żelaznych nada im piękną ciemno czerwoną barwę „bordeaux". Według tego też można będzie odgadnąć wiek raków, co było tak trudne, jak odgadnięcie wieku aktorki. Młode raki nie mają jeszcze dość rozwiniętego barwiku alizarynowego, a przeto gotowane w wodzie z żelaznemi solami nie barwią się na „bordeaux", za to gotowane w wodzie destylowanej nabierają pięknego bladoczerwonego koloru a starsze raki są ognistej barwy.

Ryby chorujące na morską chorobę. Pewien miesięcznik francuski przynosi wiadomość, iż niedawno wskutek morskiej choroby posnęło mnóstwo ryb przewożonych w kadziach z Florydy do Nowego Jorku; inne ryby tak się pochorowały, iż były nie do użycia. Pokazuje się tedy, iż porównanie „zdrów i rzeżki, jak ryba w wodzie" nie jest bynajmniej trafne. Nawet morskie ryby chorują na morską chorobę, gdy się je wiezie na pokładzie okrętu. To ma być przyczyną, dlaczego ryby zwożone do europejskich „aquarium" z innych części świata tak rzadko przychodzą w zdrowym stanie.

Kamerun — ziemia raków. Kamerun zawdzięcza swą nazwę mnóstwu raków, jakie się znajduje w tamtejszych wodach. Kiedy w 15 w. Portugalczycy badali zachodnie wybrzeża Afryki, znaleźli w ujściu jednej rzeki niezmierne mnóstwo małych raków, skutkiem czego nazwali przylądek tego płytkiego ujścia rzecznego „Cabo dos Camaraos" (przylądek raków). Anglicy, zwiedzający tamte wybrzeża, zrobili z tego „Cape Cameroons", i to utarło się wreszcie, jako nazwa całego kraju. Raki, które się tu w wielkiej obfitości znajdują, należą do rodzaju „callianassa" i niezbyt są do naszych raków podobne; zjawiają się w kameruńskich rzekach raz na trzy lata w sierpniu i ciągną przeciw wodzie. Murzyni łapią ich pełne łodzie. Raki te nie są zbyt smaczne, ponieważ czuć je zanadto rybim tłuszczem, krajowcy jednak uważają je za przysmak; suszone nad ogniem wysyłają do wnętrza kraju. Łowi się je przez kilka tygodni a czasem tylko przez kilka dni, niektóre gatunki można znaleźć i na europejskich rynkach.

Imieniem Krajowego Towarzystwa rybackiego
Wydawca i Redaktor naczelny: STANISŁAW JASIŃSKI.
Redaktor odpowiedzialny: **Jan Kryniecki.**

Zgłoszenia
na sprzedaż i zakupno narybku
Królestwie Polskiem.

1. Wandalin Kucewicz, majątek Gołębiówka, poczta Kałuszyn, stacya kolejowa Mrozy, gubernia Siedlecka. Ma na sprzedaż 6.000 kóp narybku karpia szlachetnego, wagi 1—6 funtów kopa; odbiór na wiosnę.
2. Jan Czerkiewicz, majątek Wilga, poczta Pilawa, gubernia Siedlecka, sprzeda 2.500 kóp narybku.
3. PP. Jankowscy, majątek Ruda Maleniecka, poczta w miejscu, stacya kolejowa Mrozy, gubernia Radomska, ma na sprzedaż 2.000 kóp narybku.
4. Leon Grabowski, Libiszów, poczta Sosnowica, stacya kolejowa Parczew, gubernia Siedlecka, ma na sprzedaż kroczki.
5. Kazimierz Twarowski, majątek Białka, poczta Sosnowica, stacya kolejowa Parczew, gubernia Siedlecka, ma na sprzedaż narybek 1—4 futa wagi kopa, w ilości 1200 kóp.
6. Fryderyk Zembrowski, majątek Jastrzębiec, poczta i telegraf Stopnica, gubernia Kielecka, ma na sprzedaż 3.000 funtów karpi szlachetnych, wagi 1—5 funtów kopa.
7. Karol Wiśniewski, majątek Kossobudy, p. Raciąż, gubernia Płocka, ma na sprzedaż 1.500 kóp narybku karpi lustrzeni wagi 4—12 funta kopa i kroczki.
8. Dominium Garbów, poczta i telegraf Nałęczów, gubernia Lubelska ma na sprzedaż 2.000 kóp narybku, wagi 2—4 funtów kopa, cena z odbiorem na wiosnę 65 kopiejek za funt, loco stawy Garbów, — chce nabyć 200 kóp kroczków, wagi 25—30 funta kopa.
9. Władysław Grabski, Warszawa, ul. Nowy Świat Nr 46 m. 19 chce nabyć 4 komplety tarlaków karpi.
10. Maryan Doroszkiewicz, Rososz, poczta Góra Kalwarya, powiat Grójecki, gub. Warszawska chce nabyć 40 kóp karpi 2—3 funta wagi kopa.
11. Józef Matysiak, majątek Otrożany, poczta Ciechanowiec, stacya kol. Czyżew, gubernia Grodzieńska, ma na sprzedaż 50 pudów narybku rocznego karpi, wagi 5 funtów kopa.
12. Zarząd dóbr Jezierańskich JW. hr. Branickiego, poczta i telegraf Biała-Cerkiew, gubernia Kijowska, chce nabyć 50—100 kóp narybku karpi królewskich, wagi 8—16 funtów kopa.
13. Stanisław Michałowski, majątek Maleszowa, poczta Kielce, ma na sprzedaż 500 kóp narybku, wagi 5 funtów kopa.
14. Zygmunt Jaźwiński, majątek Borki, poczta Radzyń, stacya kolejowa Bedlno, g. Siedlecka, ma na sprzedaż 1000 kóp narybku, wagi 2—6 f. kopa.
15. Bronisław Ordęga, majątek Trojanów, poczta Życzyn, g. Siedlecka, ma na sprzedaż 150 kóp kroczków, wagi 25—30 funtów kopa i 2000 kóp narybku.
16. Aleksander Iżycki, Warszawa, ul. Krucza Nr 42, poszukuje dla majątku swego Czarnowice, poczta i telegraf i stacya kolejowa Ostrołęka, gubernia Łomżyńska 50 kóp kroczków.
17. Kisielnicki, majątek Pokaniewo, poczta Milejczyce, stacya kolejowa Nurec, gubernia Grodzieńska, chce nabyć i prosi o złożenie oferty na 200 kóp narybku karpi i 7 kompletów matek karpi.

Nakładem kraj. Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
Odbito w drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.